

PLOMI CZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



WESOŁA JAZDA.

Ciekawa wrona.

Na deseczkę pod oknem wysypały dzieci garść okruchów dla ptaków.

Zleciały się wróble, przyleciała i wrona.

Przyleciała, okruchy wyjadła a potem patrzy przez szybki do klasy.

Patrzy i zaczyna się śmiać:

— Ha-ha-ha!... A to co za obdartus?!

Ten obdartus to był „Płomyczek“.

Prawda, niepięknie wyglądał: obłany był atramentem, wytłuszczony słoniną a brzegi miał oberwane.

Obok niego leżał inny numer „Płomyczka“. Był on świeżo przysłany, jeszcze w opasce.

Nowy „Płomyczek“, gdy usłyszał wronę, wyrzwał z opaski. Wyrzwał i zawołał:

— Bracie drogi, jakże mi cię żal! Byłeś z pewnością taki sam śliczny, jak i ja! A teraz! Brrr!.. I ja mam być taki?! Nie chcę, nie chcę!

I nowy „Płomyczek“ schował się znowu w głąb opaski.

— Do Warszawy chcę z powrotem! Do Warszawy!

Podrapała się wrona pazurem po uchu.

— E, mój drogi, nie gniewaj się tak zaraz! Przecież dzieciom byłoby strasznie przykro, jakby cię nie zastały. One się napewno poprawią. Ja tu do nich napiszę liścik. Napiszę pazurem na śniegu.

I skrob... skrob... skrob... drapie wrona pazurami po zmarzłym śniegu.

Wbiegły dzieci do klasy.

— Jest nowy „Płomyczek“! Patrzcie, jaki śliczny! Ach, ma kolorowe obrazki. A to co? Taki wielki arkusz! Łamigłówka!

Minał tydzień. Wrona znów przyleciała. Przyleciała, okruchy wyjadła a potem patrzy przez szybki do klasy.

Patrzy i zaczyna się dziwić:

— Ho-ho-ho?!.. Ho-ho-ho?!

Na oknie leży „Płomyczek“ z zeszłego tygodnia. Ten, który to wtedy zerkał z opaski. Prawie nic nie zbrudzony. Wrona cieszy się, aż łapkami przebiera:

— Aha, przeczytały dzieci mój list!..

Niechaj się cieszy, niechaj sobie tak myśli. A mnie się zdaje, że to dzieciom samym przyszło na myśl. Popatrzyły na wybrudzony „Płomyczek“ i na świeży. Porównały i postanowiły sobie:

— Już nigdy „Płomyczka“ nie zalejemy atramentem, nie wytłuscimy i nie poobrywamy. Musi być wciąż taki ładny, jak świeży!

W. S.

Pamiętnik Stachurki.

My zawsze z Franią wracamy razem, bo ona też mieszka na Łuckiej, tylko pod numerem 6-ym.



Zawsze patrzymy w cukierni na zajaczka. Ten zajaczek jest z czekolady i on ma różową wstążeczkę na szyi.

Ja go sobie muszę kupić.

Myśmy ciągle myślały, ile on może kosztować? Dziś myśmy nareszcie weszły do cukierni i spytałyśmy się.

Kosztuje 50 groszy. Ja to sobie uzbieram i kupię.

Ale jaki on jest śliczny ten zajaczek!

Dla lalusi.



Prosi Krychna
babulinę:

— Droga babciu,
zrób pierzynkę.

Zrób mi, zrób!..

Poproś gąsek,
poproś kurek —
pewnie dadzą
z kilka piórek.

Resztę kup!

Szarych, białych
nadrzuj wiele.
Mojej lali
jest wesele
jutro już!.. --

Ma Krysiuła
słodką minkę,
namówiła
babulinę.
Siada tuż.



Już się praca
rozpoczyna.
Będzie, będzie
wnet pierzyna!

Drań się, drań się
piórka szare
i poduszek
będzie parę.

Przy babuli
Krychna siedzi,
oczętami
pracę śledzi...

Nocka ciemna
się zaczyna.
Już gotowa
jest pierzyna!



Jak z pod palców
dobrej wróżki,
już gotowe
są poduszki!..

Na wierzchołku
lala siada.
— Powiedz, lalo,
bardzoś rada?

L. W.

W księgarni.

Wacek. — Proszę pana, wiele kosztuje książka: „Przygody dwóch łobuzów“?

Pan. — Kosztuje dwa złote.

Wacek. — Oj, aż dwa złote, a ja mam tylko złotówkę. To niechaj mi pan sprzeda jednego łobuza, ale tego weselszego.

Świąteczne podarki.

Jaś dostał na gwiazdkę sanki i narty. Gdy je Jaś ujrzał pod choinką, z radości stanął nieruchomo. I dopiero po chwili rzucił się, aby obejrzeć podarki.

— Doskonałe sanki! Można się na nich położyć i pędzić z górki. Albo na zmianę wozić się z Jędrkiem... Ale to? Mamusiu, to są chyba narty? Widziałem na obrazku, ale jak się to na tem jeździ?

I Jaś ogląda długie, wąskie deseczki.

— Tak, to narty. O widzisz, tu, pośrodku deseczki przymocujesz do niej nogę, a temi kijami będziesz się podpierał i odbijał... To wcale nie tak trudno: nauczysz się prędko jeździć.

— Ale sanki chyba lepsze, albo łyżwy?

— łyżwy są doskonałe, gdy chcesz jechać po lodzie, ale po śniegu na łyżwach przecieź nie możesz się posuwać — zaraz się zapadniesz.

— To sanki lepsze, bo można sobie siedzieć.

— Tak, ale sanki musi ktoś ciągnąć. W krajach, gdzie panują długie zimy i ziemię długo zalega śnieg, używa się sanek, zaprzężonych w psy albo w renifery, zwierzęta, podobne do naszych jeleni, bardzo wytrzymałe na zimno. Ale po śniegu można też bardzo szybko jechać na nartach. Z góry to tak szybko, jak pociąg!

— Ojej! — dziwi się Jaś.

— W tych śnieżnych krajach to listonosze rozwożą listy, jeżdżąc na nartach, nawet dzieci do szkoły udają się na nartach. To doskonała jazda. Na najgłębszym nawet śniegu nie można się zapaść. Zawsze się sunie po wierzchu.

Kiedy Jaś nasłuchał się tylu pochwał dla nart, postanowił jaknajszybciej nauczyć się jeździć na nich.

Wybrali się obydwójce z mamusią na pole. Mamusia pomogła mu przymocować narty. Jasio wziął kije w ręce, zrobił krok — i buch! w śnieg. Wcale się nie mógł podnieść, bo mu długie narty przeszkadzały. E, co tam podnieść się! Nawet usiąść nie mógł.

Mamusia się śmieje, a on grzebie się w śniegu i poradzić sobie nie może.

Dopiero, jak się przewrócił na bok i mamusia podała mu rękę, dopiero wtedy stanął na nogach.

— To wcale nie tak łatwo, jak mamusia mówiła.

— Bo ty chcesz odrazu prędko jechać. Najpierw naucz się chodzić.

Z początku, to Jasiowi noga jedna uciec chciała od drugiej, ciągle się rozjeżdżały i trzeba było je bardzo pilnować, ale już po tygodniu jakoś nogi posuwały się zgodnie.

Teraz Jaś potrafi z górki tak sunąć na nartach, że aż miło! Kto nie wierzy, niechaj się przyjrzy obrazkowi na pierwszej stronie:

Sąsiedzi Jasia, Jędrak i Małgosia, zjeżdżają z górki na saneczkach, a on, Jaś, na nartach jeszcze szybciej od nich pędzi.

Ej, dobra to staruszka, ta zima: rozwesela dzieci, jak może.

M. Krz.

Ś n i e g.

*Z za okienka, przez białe firanki
patrzy cichy, srebrno-biały śnieg...*

Mkną ulicą rozdzwonione sanki.

Mała Hanka głośno się zachwyca:

— Jakże śliczna ta w śniegu ulica!

Mróz na szybach wymalował kwiaty,

srebrem szronów na gałązkach legł.

Słońce w śniegu rozpala szkarłatny.

Mała Hanka u okienka, rada,

obie rączki w zachwyceniu składa.

*W pokoiku różowo, ciepłutko,
ślicznych lalek siedzi cały rząd...*

Mała Hanka przez okno cichutko

śledzi sanki modremi oczyma

i powtarza:

— To zima... to zima...

*Postuchajcie, laleczki: W południe
jutro wszystkie zabiorę was stąd.
Tam, w ogrodzie nad stawem tak cudnie...
Będę biegać i bawić się z wami
tego śniegu srebrnymi puchami!*
H. Duninówna.

Śniegowa pierzynka dla małego murzynka.

Przyjechał mały, czarny murzynek z Afryki, gdzie słońce zawsze świeci i zawsze jest gorąco. Przyjechał do obcego kraju.

Obcy kraj nazywał się Polska. Było tam murzynkowi tak zimno, że cały czas miał „gęsią skórkę”, dygotał, jak w febrze i zęby mu dzwoniły.

Na noc okrywał się murzynek, czem tylko mógł, ale i tak zawsze mu było zimno.

Pewnego dnia wychodzi murzynek przed dom, a tu z nieba lecą na ziemię białe piórka.

Ucieszył się murzynek wielce, bo widział, jak tutejsi ludzie z białych piórek robią ciepłe poduszki.

— Nareszcie mi będzie ciepło! — pomyślał uradowany.

Skoczył duchem do domu po worek i dalej w niego napychać biały puch.

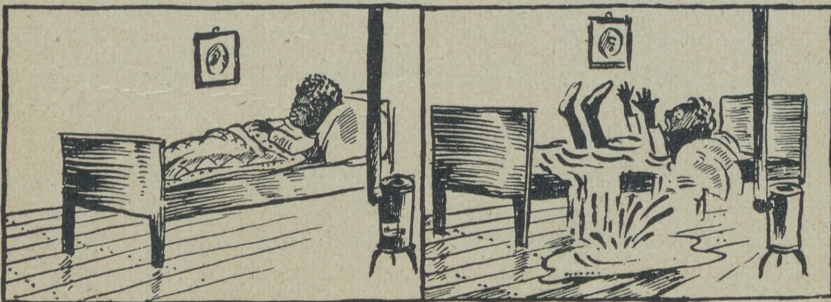
Zimny ten puch, aż ręce sztywnieją, ale tutaj wszystko zimne. Murzynek napełnił worek, zaniósł go do domu i usnął sobie śliczne pośłanie. Przysunął łóżko bliźutko do pieca i położył się zadowolony.

— Nareszcie raz mi będzie ciepło! Poduszka z początku trochę zimna, ale zaraz się rozgrzeje.

Murzynek błogo zasypia. Zaczyna mu się śnić jego ciepły, śliczny kraj i dwa poczciwe słonie. Murzynek podchodzi do nich, nagle z za drzewa bambusowego wypada straszliwy tygrys. Murzynek ucieka, ucieka, tygrys go goni, goni z powrotem do zimnego kraju.

— Brrrr!.. jak zimno!

Murzynek biegnie, biegnie... nagle buch, wpada do wielkiej, zimnej wody! Krzyknął przeraźliwie i otworzył oczy. Całe łóżko i podłogę zalewała zimna woda z jego puchowej pierzynki.



— MURZYNKU, TO SNIEG, NIE PIÓRKA!

Kukułka Bożego Narodzenia.

Dokończenie.

Doszły wieści o bracie do Nędzy i jego żony. Przykro im się zrobiło, że mając tak cenne liście, żyć jednak muszą w zapadłej wiosce. Więc zabrawszy swój skarb i co lepsze rzeczy, wyruszyli w drogę, na dwór królewski.

W lesie spotkali szpetną i starą olbrzymkę, która, kłaniając się nisko i nie szczedząc słodkich słówek, prosiła, żeby na dzisiejszy upał skosztowali napoju, który miała w dzbanku.

Zgodzili się. Wypili płyn i wnet zasnęli twardym snem. Olbrzymka ta bowiem była to czarownica, zwana Miodowy Język, która ludzi usypiała, a śpiących okradali jej synkowie, którym na imię było: Spryciarz i Łotr.

Czarownica klasnęła w ręce — przybiegli synowie.

Spryciarz niósł w ręku starą, skórzaną kurtę, kurtę Bezgroszy. Skąd ją wziął?

Bezgrosza miał do usług pazia, który kochał bardzo swojego pana i znieść nie mógł, że ten chodzi ciągle w tak brzydkim ubraniu. Więc pewnego dnia, cichaczem wyrzucił je przez tylne okno zamkowe. Tę kurtę znalazł Spryciarz i, pokazawszy matce, cisnął na ziemię. Zły był bardzo, że nic lepszego nie znalazł. Poczem obrabowali ze wszystkiego Nędzę i Lekkie Piórko, a dla żartu zostawili im kurtkę brata.

Już słońce zachodziło, gdy Nędza i Lekkie Piórko przebudzili się. Rozpacz ich była wielka, bo wszak w ubraniu mieli złote liście. Szukali, szukali, ale nic nie znaleźli.

A tu wieczór się zbliża, zimno. Cóż mieli robić? Usiedli pod drzewem blisko siebie i zarzucili na plecy skórzaną kurtę.

A wtem, co za odmiana!

Nagle zaczynają żartować i śmiać się ze swej przygody, że aż echo roznosi się po lesie. Wzięli się natychmiast oboje do roboty, zrobili chatkę z gałęzi, hubką wykrzesali ogień, a znalazłszy pod krzakami wiele rydzów, upiekli je w popiele i zjedli. Wieczorem zaś położyli się na mchu i znów smacznie zasnęli.

Długi czas przebyli na tem miejscu w lesie, szczęśliwi



...SPOTKALI SZPETNĄ I STARĄ OLBRZYMKE.

i spokojni. Powiększyli chatkę i nie myśleli więcej ani o złoty liściach, ani o dworze królewskim.

Tymczasem Bezgrosza napróżno szukał kurtki. Od chwili kiedy zaginęła, wszystko się odmieniło na dworze królewskim. Król znowu popadł w smutek i myślał o królewiczu, dworzanie kłócili się między sobą. Bezgrosza szperał po kątach, szukając swej starej kurty, więc go zaczęto oczerniać przed królem, że pewnie szuka, coby mógł ukraść.

Oburzony król kazał wypędzić go ze dworu.

Bezgrosza ruszył w świat. Nie uszedł daleko, bo za ledwie za bramy zamku, gdy spotkał starego kramarza, który często przychodził na dwór królewski z towarami.

— A, Bezgrosza, jak się miewasz, przyjacielu! Cóż to, rozstałeś się ze swą kurtą, podarowałaś ją karłowi?

— Przyjacielu drogi, widzieliście moją kurtę? Gdzie, kiedy, u kogo?

— Owszem, karzeł, zwany Spryciarz, podniósł ją z ziemi, leżała pod oknem i pobiegł z nią do lasu, do swej matki. Idź tam, może ich znajdziesz!

Pobiegł w tę stronę Bezgrosza, ale nie spotkał ani karła, ani jego matki.

Tymczasem nadeszła noc. Sowy ciężko fruwały ponad ziemią, a w krzakach śpiewały słowiki. Bezgrosza wciąż szedł dalej, szukając schronienia.

Wtem dostrzegł wśród drzew światełko i wkrótce znalazł się przed chatką. Przez otwarte drzwi zobaczył Nędzę, śpiącego na posłaniu ze mchu, a obok leżała jego kurta. Lekkie Piórko zaś piekła w popiele grzyby.

Kobieta nie poznała go narazie, lecz uprzejmie powitała i opowiedziała o przygodzie, jaka ich spotkała w tem miejscu i jak wzamian za wszystkie śliczności dostali tylko zniszczoną kurtę.

— Oddajcie mi to podarte ubranie, a ja wam ofiaruję aksamitny płaszcz, ten oto, który mam na sobie.

I zdjawszy płaszcz ze siebie, czempředzej naciągnął skórzaną kurtę.

Lekkie Piórko zaraz pobiegła obudzić męża:

— Patrz, co za piękny, zielony płaszcz dostałam wzamian za starą kurtę?!

Nędza zaraz poznał brata.

— To ty, mój bracie kochany! Podobno zebrałeś duży majątek na dworze królewskim?

— Majątek dopiero mam teraz, gdy odnalazłem tę kurtę. Wracajmy czempředzej do naszej dawnej chaty, bo tam wigilijna kukułka znowu nam liście przyniesie.

Wczesnym rankiem byli już u siebie i zaraz się zabrali do dawnej roboty. Łatali obuwie biednym, a za to biedni oddawali im drobne usługi.

A kiedy, co roku, pierwszego kwietnia, powracała wigilijna kukułka, przynosiła im zawsze w darze liście z drzewa radości, bo teraz ani Nędza, ani nawet Lekkie Piórko nie chcieli innego skarbu.

Opracowała z angielskiego *K. M. Michalecka*.



Lecą sanki.

*Śnieżek prószy, a po śniegu
lecą sanki z rzeczki brzegu.
Potem suną wzdłuż tej rzeczki
sanie, sanki i saneczki.*

*A w saneczkach — Broniek, Stacha.
Mama ku nim rączką macha,
bo się boi trochę mama,
że głęboko, tam, gdzie tama.*

*Niema strachu, ni obawy!
Można jechać do Warszawy,
można jechać jeszcze dalej
po tej wód zakutej fali!*

A. B.

OBRAZY NA CIENIU.

Teraz, w długie, zimowe wieczory, musimy sobie obmyślać różne rozrywki.

Na stole stoi lampa. Gdy tylko kto przejdzie między stołem a ścianą, zaraz na ścianie rysuje się jego cień.

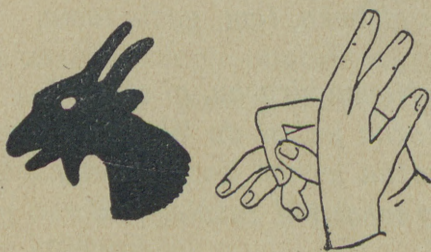
— Bawmy się w obrazy na cieniu! — zawołał Janek. — Zaraz wam pokażę, co potrafię zrobić z pomocą rąk jedynie.



KRÓLIK I WILK.



PAN W CZAPCE.



GŁOWA KOZIOŁKA.

Takie to były obrazy na cieniu wymyślone i wykonane przez Janka.

A może Wy potraficie obmyśleć i inne?

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek”	1 zł. — — „ ” ” ”	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. — — „ ” ” ”	18 zł.
„Płomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr. — — „ ” ” ”	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,
„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.